

(Nie)tutejsi

Maria Mickoś

Portal teatrdlawszystkich.pl

Historia zakazanej miłości, odrzucenia, sprzeciwu, tragedii. Niby doskonale znana, a jednak się nie nudzi, wręcz przeciwnie – nieustannie toczy się na naszych oczach. I choć mamy wyjątkowo ciężkie powieki, by je spuścić i nie widzieć, to z koła pozornie idealnego życia w końcu wyłamie się jakaś szprycha.

Obraz Romów ukazany przez Ilarię Lanzino wychodzi znacznie dalej poza wymazane losy unicestwionej kultury, historii czy języka. Miłość Chichy i Stacha niczym lustro odbija ludzki mrok. Romka nie może przecież być z Polakiem, a raczej na odwrót – Polak nie może być z Romką, bo to wstyd, bo zniewaga, bo być Romem to jeszcze gorzej niż być Żydem. To zasłużyć na niekończące się prześladowania, na Auschwitz, w końcu na śmierć. (Byłoby znacznie lżej gdyby po prostu ich nie było – wszystkich, których nazwaliśmy obcymi.)

Tymczasem ten, którym gardzimy, bardzo szybko może okazać się przyjacielem, natomiast ten, którego kochamy zbrodniarzem. Brat i wróg jest jedną i tą samą osobą, a rozgrywająca się między nimi walka opiera się w dużej mierze na zrodzonych z dumy uprzedzeniach. Nieznajomy pozostaje złorzeczącym i tajemniczym, bo takim go uczyniliśmy, bo takim chcemy go widzieć. Strach przed zburzeniem zapewniającej względne bezpieczeństwo, białą-czarnej wizji świata manifestuje się w odmowie dialogu i ciska na usta obelgi. Nie są one jednak wymierzone przeciwko drugiemu, lecz przeciwko samemu sobie, jako ostateczne podrygi poczucia wyższości przed przyznaniem racji, że wcale się tak od siebie nie różnimy, że podział na „my” i „oni” nie istnieje.

Ilaria Lanzino wychodzi naprzeciw uciskanym, mijanych bez zastanowienia między świątecznym marketem a szkółką choinek. Nie wolno przyzwyczaić się do przegranej, zwłaszcza, że bitwa ta ma miejsce wyłącznie w naszych głowach. Pogardzamy, bo tak nas nauczono, bo sami postaviliśmy się na piedestale. Jedziemy dalej, nie patrzymy na boki. Na żadną Chichę, na żadną Jawnutę, jakie stają się symbolami wszystkich wykluczonych (wykluczanych) ze społeczeństwa, przez społeczeństwo. Tu i teraz, co można jeszcze wyraźniej poczuć dzięki scenografii Doroty Karolczak, wprowadzającej na scenę elementy poznańskie. Istotnie, jest to opowieść o dzisiejszym Poznaniu (i nie tylko), choć zdaje się, że nas nie dotyczy, bo koło życia wciąż pędzi naprzód. Po bruku, błocie, kamieniach – jak zawsze. Jak gdyby nie wypadła żadna szprycha.